

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCZANIU DOMOWEJ.

Nr. 9

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1930

Pasterz do owieczki utraconej.

Na te bezdroża, owco ulubiona!
Idziesz bez twego pasterza.
Burzliwy wicher, zima uprzykrzona,
Ciężkie ci przejście zamierza. —
Przez którekolwiek krainy przechodzić
Będiesz, mej trzody ozdobo,
Wszędzie mój smutek za tobą ma chodzić,
I tęskność moja za tobą.
Może się niebo w twych trudach pokrępił
I da bezpieczne noclegi.
Może się jakś zwierz dził prześlepił,
Boś jest tak biała, jak śniegi;
Owieczko moja, duszy mojej duszo!
Nadziele mej zagrody.
Żadne mnie teraz rozrywki nie wzruszą,
Bom stracił czoło mej trzody.
Ja się po tobie dosyć nienasmuczę,
Niestrawię żalu przyczyny;
Ja dziewięćdziesiąt i dziewięć porzucę,
Pójdę cię szukać jedynej.

Karpiński.

W 1500-na rocznicę Zgonu św. Augustyna.

(Ciąg dalszy i dokończenie).

Ukończywszy studia osiadł nasamprzód w Tagaste, a potem w Kartaginie jako nauczyciel wymowy, która w owych czasach miała wielkie znaczenie. Miał wprawdzie wielkie powodzenie, ale stosunki ogólne tak go zraziły, że ku żalowi matki, która obawiała się, że zginie w wielkim mieście, wybrał się do Rzymu, w którym panowało jeszcze pogaństwo, aczkolwiek chrześcijaństwo zapuściło już tam silne korzenie, a stamtąd do Medjolanu. Pod wpływem kazań i nauk biskupa Ambrożego począł się rozczuływać zwłaszcza w listach świętego Pawła, apostoła i rozważał nad wzniosłymi zasadami chrześcijaństwa, aż pewnego razu usłyszał głos dziecięcy, który rzekł: „Weź i czytaj!” Powróciwszy do domu, wziął znowu do ręki listy św. Pawła i te wreszcie spowodowały, że wyrzekł się błędnych zapatrywań, które duszę jego niepokoiły i ku wielkiej radości matki swej zerwał ostatecznie stosunki z sektą Manicheuszów, porzucił swoje zajęcie, udał się na wieś i tam przez rok cały przygotowywał się do Chrztu św., którego w roku 387

udzielił mu święty Ambroży, biskup. Postanowił wtedy wrócić do ojczyzny i tam wraz z innymi wyznawcami Chrystusa żyć po bożemu życiu klasztorne. Matka, któremu towarzyszyła, umarła w drodze i to było przyczyną, że zamiaru swego dokonał dopiero po roku. Wróciwszy wreszcie do miasta rodzinnego, sprzedał swą ojcowiznę i pieniądze za nią rozdał między ubogich, aby w ten sposób pozbyć się wszystkiego, co mogło go wiązać z ziemskimi stosunkami i dążeniami, zwłaszcza w tymże czasie zmarł także jego syn jedyny.

W trzy lata potem osiadł znowu w mieście rodzinnem Hippo, które było wówczas siedzibą biskupa, i tu na ogólne życzenie ludu został wyświęcony na kapłana. Opierał się zrazu temu żądaniu, ale z chwilą, gdy otrzymał wyświęcenie, rozwinął żywe, błogie działanie wedle słowa Bożego. Pociągał utrapionych i nieszczęśliwych, wspierał ubogich, zyskiwał grzeszników i sprowadzał ich na drogę zbawienia a wymowny głos jego jako kaznodzieja sprowadzał do świątyni mnogie rzesze. To też biskup ówczesny Walerjusz ustanowił go wnet swym wikariuszem generalnym, a w rok po tegoż śmierci, t. j. w roku 396 został biskupem. Na tem stanowisku dokładał przedewszystkiem starań, aby otoczyć się dobrymi, dzielnymi kapłanami, i podjął znowu bogobojne życie w porozumieniu z innymi mężami pobożnymi, które był już przedtem prowadził. Żył z nimi wspólnie w odosobnieniu od świata wedle zasad, które sam ustanowił, i zapoczątkował tym sposobem na Zachodzie myśl pożyteczną klasztorne, tak jak święty Antoniego należy uważać za tego, który pierwszy poruszył myśl tę dla Wschodu. Bywał tak hojny przy wspieraniu biednych i pomocy potrzebujących, że podobnie jak święty Ambroży nawet, cokolwiek w świątyni przedstawiało jaką wartość, sprzedawał w razie potrzeby, aby tylko nie odmówić wsparcia. Nie dziw przeto, że sława takiego kapłana rozchodziła się szeroko i z daleka zwracano się doń z wszelkimi trudnemi sprawami, dotyczącemi się Kościoła Chrystusowego, bo i dzisiaj jeszcze uchodzi święty Augustyn za najcenniejszego z pomiędzy Ojców Kościoła zachodniego. Podziwu godna jest też jego nadzwyczajna działalność literacka, — ogółem bowiem sporządził przeszło tysiąc pism, między niemi dzieło pod tytułem „Państwo Boże“, które samo zawiera przeszło 1500 stronlic. Celem większej części tych pism, było zwalczanie błędnych nauk i dążeń sekciarskich, które właśnie w owych czasach wywoływały tak wielkie zamieszanie, jak Pelagianów i Manicheuszów, do których kiedyś sam

należał. W tym względzie różnił się, też wielce od innych bojowników za Kościół Boży, zwalczając wrogów Kościoła przykładem, słowem i jak najdalej posuniętą cierpliwością, a nie uciekając się do środków niewłaściwych. A jak długo władał stolicą biskupią dobro Kościoła Chrystusowego nie pozostawało sprawiać mu nieustanne troski i zaniepokojenia. Pod koniec życia niewypowiedzianym smutkiem nappełnił duszę jego napad szczepu Wandalów, którzy opanowawszy przemocą kraj, spustoszyli go doszczętnie i ludność całą wtrącili w wielką nędzę. Cios ten jednak tak jak poprzednie nie zdołał ani na chwilę podkopać zaufania świętego męża w pomoc Boga, a przyszłość wykazała, jak całkiem słuszną była jego niezłomna wiara w to, że wobec Kościoła Chrystusowego, który jest wieczny, wszystkie wrogi zakusy i napaści w pył się rozpaść muszą.

Kilkadziesiąt lat po ustąpieniu Wandalów biskupi wywieźli zwłoki świętego Augustyna jako skarb cenny na wyspę Sardinję, a stamtąd król Longobardów Luitprand po dalszych 223 latach przewiózł je do miasta Pavii i tam spoczywały aż do roku 1841. Wówczas za zgodą papieża przeniesiono je znowu do ojczyzny św. Augustyna i złożono je w kaplicy wybudowanej na szczątkach dawnego miasta Hippo.

Nad zwłokami opatrnościowego męża nie wznosi się żadna świetna świątynia, jak nad zwłokami niejednego innego Ojca Kościoła, a jednak imię jego błyszczy i po dziś jak najjaśniejszy brylant w koronie Kościoła Bożego i sława jego działalności niespożytej i jego zasług pozostanie niezapomnianą po wszystkie wieki. I jeżeli kiedy, to teraz wyznawcy tego Kościoła mają sposobność, co więcej, obowiązek uczczenia pamięci tego świętego Męża w półtoratysięczną rocznicę jego zgonu.

U nas w Polsce już została zapoczątkowana akcja celem uroczystego obchodu tej rocznicy.

Sprawa o list.

(Dokończenie).

I cóż tu było robić? Sarkowski nie spodziewał się wprawdzie żadnych ważniejszych listów w okresie swego tegorocznego pobytu u stóp gór, ale nieświadomość tego, co to był za list, była dręczącą i nie dawała mu spokoju. A może jednak był to list bardzo ważny? Dopytywał się u listonosza, czy koperta była zwykła, biała z nadrukiem firmy, czy też żółta, czy większych rozmiarów, aby mieć przynajmniej jaką taką podstawę do przypuszczeń, ale listonosz nie mógł już sobie przypomnieć żadnych szczegółów. A może list był zapowiedzią jakiej ważnej sprawy? Mógł wprawdzie przypuszczać, że gdyby tak istotnie było, to nadawca listu, nie otrzymawszy tak długo żadnej odpowiedzi, jeszcze raz do niego napisze, ale potem zaczęło go właśnie niepokoić, że ten ktoś nie odzywał się po raz drugi, bo może się na niego pogniewał, dopatrując się obrazy w milczeniu! Ażeby koniecznie położyć temu zagadkowemu położeniu, kazał sobie z Katowic przysłać kilkadziesiąt arkuszyków listowych z kopertami i zestawivszy sobie dokładnie adresy wszelkich ludzi prywatnych i firm kupieckich, z którymi utrzymywał jakieś stosunki, rozesał listy do wszystkich z zapytaniem, czy czasem w ostatnich kilku tygodniach nie pisali do niego w jakiej bądź sprawie i nie otrzymali jeszcze żadnej

odpowiedzi. W przeciągu kilku dni wszyscy zapewnili go, że nie wysyłali do niego żadnego listu, bo nie było do tego żadnej przyczyny.

I ten krok zatem pozostał bez skutku. Wówczas, nie wiedząc sobie już innej rady, postanowił zażądać od urzędu pocztowego, aby postarał się o wykopanie i doręczenie listu, bo na poczcie ciąży obowiązek doręczenia listu właściwemu odbiorcy, a tego nie dopilnował właśnie urzędnik pocztowy, z którego urząd odpowiada. Adwokat, do którego się w tej sprawie zwrócił o radę i pomoc, odradzał mu stanowczo od zaskarżenia urzędu pocztowego, bo w najlepszym razie, to jest, jeżeli sąd istotnie przyznał mu słusność i skaze urząd na odkopanie grobu i wydostanie i doręczenie listu, to mogą minąć lata, zanim dojdzie do wykonania wyroku, bo urząd z pewnością użyje wszelkich sposobów, by sprawę przewlec, i przejdzie przez wszystkie instancje. Zresztą jeżeli się wtedy istotnie szczątki listu znajdą w grobie, wszelkie zabiegi okażą się daremnymi, bo treść listu będzie niezawodnie przedawniona, o ile list będzie wogóle jeszcze czytelny.

Ale pan Sarkowski się zaciął i postanowił bądź co bądź dochodzić swego prawa, czując się srodze pokrzywdzonym. Nie wzruszyło go w tem postanowieniu, że listonosz, bojąc się o utracenie swego urzędu, ponieważ list powinien był sam doręczyć, a nie powierzać go nikomu innemu, że łzami w oczach błagał go o zaniechanie dochodzenia swego prawa drogą procesową. Zaciętość pana Sarkowskiego sprawiła oczywiście, że go wszyscy miłośnicy wsi poczęli unikać, a chłopacy jeszcze więcej niż przedtem mu dokuczali i pustoszyli jego ogród. Użalił się za to przed policją, ale niczego nie osiągnął, bo nie mógł podać, kto mianowicie wyrządził mu szkodę, a dobrowolnie nikt mu jej nie wynagrodził.

W sąsiednim domku zamieszkał tymczasem spadkobierca Gomółki wraz z żoną, ale chociaż to byli bardzo mili ludzie, Sarkowski powziął do nich wielkie uprzedzenie, bo nie mógł zapomnieć, że to ich krewny był właśnie sprawcą nieprzyjemnego zajścia z listem. Unikał zrazu wszelkiego spotkania z nimi, ale w końcu zaciętość wzięła nad nim górę. Pewnego dnia pojawił się u nich cały wzburzony.

Wy jesteście prawnymi spadkobiercami po Gomółce, — przemówił do nich głosem podniesionym, — a więc wraz z prawem przeszedł też na was obowiązek, jaki na nim ciążył. On przywłaszczył sobie list, który mnie się należał, jak wam już wiadomo. Jeżeli nie postaracie się o to, aby list ten wreszcie dostał się do moich rąk, natenczas zaskarżę was o kradzież!

Po tych słowach, nie odczekawszy nawet odpowiedzi, Sarkowski wypadł znowu z mieszkania sąsiada i trzasną drzwiami, aż się dom cały zatrzęsł. Niebardzo był pewien, czy takim wystąpieniem co uzyska, więc zły był na siebie i na świat cały. Młody sąsiad nie zląkł się też wcale jego pogróżki, ale że był człowiekiem zgodnym, więc istotnie postarał się o to, że grób Gomółki odkopano. Przeszukano kieszenie w ubraniu, jakie zmarły miał na sobie, i znaleziono w nich list, który czempredzej zaniesiono Sarkowskiemu.

Z miłą wyniosłą pan Sarkowski odebrał list, nie dziękując nawet ani słowem za nadzwyczajną uprzejmość, ale miła jego wnet zrzędną i wyniosłość zniknęła z dumnego czoła, bo oto list nie był niczem innym jak zwykłym zawezwaniem urzędowym do — zapłacenia zaległego podatku!

Wychowanie.

Matki dbajcie o to, aby córki wasze wyuczyły się gospodarstwa domowego i wiejskiego.

W rodzinach, gdzie kilka córek jest dorastających w domu, powinni rodzice, szczególnie matki dbać o to, aby każda z nich się czegoś wyuczyła. Gospodarstwa domowego natomiast wszystkie powinny się wyuczyć, gdyż przez ich ręce większa część zarobku lub dochodu przechodzić będzie kiedyś, więc chodzi o to, aby ten pieniędź jak najlepiej został wyzyskany. Córka gospodarska, chcąc być dobrą gospodynią, daleko więcej musi dziś wiedzieć i umieć, niż dawniej. Nie wystarczy zwykłe łatanie odzieży, ugotowanie najprostszych potraw, sprzątanie izby lub ślanie słomy bydłu.

Gospodyni, która umie skroić koszulę, uszyć kaftanik, wyhaftować poszewkę, wiele zaoszczędzi wydatków w domu. Jakże dumna być może młoda gospoia, gdy umie przyrządzać smaczne potrawy, niedrogie i ze środków spożywczych, jakich jej dostarcza własne gospodarstwo.

Prócz tego, ileż to dochodów przysparza umiętny chów bydła, trzody i kur. Znów znajomość zaradzenia małym wypadkom choroby, pisanie listów do swoich, do urzędów, prowadzenia rachunków domowych itd. wiele ułatwia życie. Ponadto ileż ciekawych rzeczy wiedzieć powinna dziś każda kobieta o tem, co się dzieje w świecie, jakie posiada prawa, np. przy wyborach, w różnych urzędach. A już największe uznanie całej rodziny zyskuje sobie każda kobieta przez dbanie o ład i porządek w domu, koło siebie i dzieci.

W domu, gdzie gospodyni zna swe obowiązki i umie je wypełniać umiętnie, panuje zgoda, dobrobyt i radość. Odzie gospodyni jest niechlujna, leniwa, swarliwa i nie zna się na niczem, tam panuje nędza, głód, kłótnie i choroba.

Aby się więc stać dobrą gospodynią i aby uniknąć nieumiętnego prowadzenia gospodarstwa należy za młodych lat dbać o wyuczenie się wszystkiego tego, co wymaga rozsądnego sposobu gospodarowania. Założono w tym celu szkoły gospodarstwa domowego i wiejskiego po całym kraju, a w województwie śląskiem znajduje się w Starejwsi pod Pszczyną i w Międzywiciu. Nauka trwa w Starejwsi 11 miesięcy, a w Międzywiciu na Śląsku Cieszyńskim pół roku. Nowe kursa rozpoczynają się w kwietniu, a bliższych warunków można zasięgnąć listownie na miejscu. Kogo zaś nie stać na wyjazd z domu, nich skorzysta z każdej sposobności, która się nadarzy. Towarzystwa oświatowe żeńskie urządzają po wsłach kursa gotowania, szycia, robót ręcznych, chowu kur itp., a są dostępne dla każdej, wobec niskich wydatków, wyłącznie na przybory wymaganych.

A więc matki posyłajcie córki swe do szkoły gospodarstwa domowego lub na kursa, urządzone przez towarzystwa oświatowe, a będziecie z nich miały pościeć i wyręczenie.

Pielgrzymka Śląska do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

Większy jeszcze podziw budzi wnętrze sędziwej bazyliki Laterańskiej. Niema miejsca, które-goby ręka wielkiego artysty nie zamieniła na prawdziwe cuda. Tu obrazy w niewysłowlonej krasie, tam błyszczące mozaiki nad marmurowym tronem papieża, żywymi barwami swymi podnoszą jeszcze piękno sufitu (pulpitu) i ścian. Trzydzieści

starożytnych kolumn (słupów) z dawnych świątyn pogańskich, w głównej nawie czcigodnie wspierają się o posadzkę niezrównanej wartości artystycznej. W lewej nawie przykuwa wzrok nasz piękny ołtarz o czterech kolumnach, rzeźbionych ze złoczonego brązu. Według podania po zwycięstwie nad Kleopatry z dżobów zdobytych okrętów wojennych Rzymianie pogańscy kazali odlać te wspaniałe kolumny, aby zdobiły świątynię bożka Jowisza Kapitolińskiego. Następnie zdobić miały bazylikę Laterańską, poświęconą czci św. Jana Chrzciciela. W pobliżu tego cennego ołtarza mieści się kaplica, która rozmaitością i bogactwem marmurów swoich zajmuje naczelną miejsce w Bazylice. W tej otóż kaplicy w urnie porfirowej spoczywają prochy papieża Klemensa XII, przeniesione z Panteonu rzymskiego. W prawej nawie wznosi się chór z najsłynniejszymi organami w Rzymie. Pod chórem znajdują się 3 bramy wejściowe z pałacu Laterańskiego. Środkowa z nich ozdobiona jest dwoma kolumnami wisi jedyna w całej świątyni chorągiew. Jest to turecka „zielona chorągiew Proroka“, którą pod Wiedniem chwalebnie zdobył nad przemocą turecką „obroncą chrześcijaństwa“ i dzielny wojownik król polski, Jan III Sobieski. W dowód niewzruszonego swego i Polski przywiązania do wiary świętej i Kościoła katolickiego przysłał ją z pobożowiska papieżowi Innocentemu XI wraz z listem, który zawierał owe pamiętne słowa: „Przy-szedłem, ujrzałem a Bóg zwyciężył. Sława odsieczy do dnia dzisiejszego brzmi daleko i donośnie. Każdy bowiem zwiedzający bazylikę o niej sły-szy, a do nas Polaków szczególnie głosem prze-mawia...“

Z sercem przepelnionem drogiemi wspomnieniami zbliżamy się do ołtarza papieskiego, także „konfesją“ zwanym. Ołtarz ten misternie rzeźbiony, spoczywa pod przepięknym baldachimem i tylko papieżowi służy do odprawiania przy nim Mszy świętej. Pod płytą ołtarza papieskiego znajduje się stół drewniany, na którym wedle tradycji Piotr św. sprawował ofiarę mszy św. Najdroższą jednakże relikwią tego świętego miejsca są przechowane tu głowy św. Piotra i św. Pawła.

Na kolanach rzewnie prosząc, błagaliśmy zmiłowania Bożego i ślubowaliśmy posłuszeństwo wobec najwyższego Pasterza, który jako dobry Pasterz wiedzie nas na dobre pastwiska życia... Po odmówieniu modlitw jubileuszowych, odprawił J. E. ks. biskup dr. Lisiecki uroczystą mszę św., podczas której śpiewaliśmy nasze piękne pieśni mszalne. Następnie ks. biskup w przemówieniu swem skreślił historję Bazyliki i poszczególnych drogich w niej pamiątek. Po skończonem nabożeństwie zatrzymujemy się jeszcze raz pod chorągwią króla Sobieskiego. Myśl nasza ulata w owe drogie sercu naszemu ustronie ojczyste, za które niejedna popłynęła niejedna serdeczna modlitwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Złodzieje wśród zwierząt.

Z przysłów niedobrych, o których przypuszczaby należało, że są tylko rodzajowi ludzkiemu właściwe, znajdujemy niektóre także u zwierząt, i to w stopniu bardzo wyraźnym, tak np. złodziejstwo. Są między nimi bardzo zgrabni złodzieje, którzy kradną niezawsze tylko z potrzeby, ale także z wyraźnego zamiłowania i naturalnego

zposobienia, nie potrzebując się przytem obawiać, że ich na mocy jakiegobądź ustawy sądy pociągną do odpowiedzialności, chociaż i to przed wiekami się zdarzało. Złodziejskie zwierzęta kradną poważnie z zazdrości lub z namiętności posiadania przedmiotów błyskotliwych, kradną tak zgrabnie i z taką wyrafinowaną pomysłowością, że mogliby im jej pozazdrościć koledzy złodzieje z pośród ludzi.

Samiczki rodzaju kaczek zwanych edredonkami, które lubią mieć w gnieździe wiele młodych, korzystają z każdej sposobności, by kraść jaj z innych gniazd i przenosić do własnego gniazda. Ciekawym jest widok, z jakim spokojem wysiadują je następnie, podczas gdy skradzione samiczki szukają swych jaj po okolicy, a nie znalazłszy ich, puszczają się również na kradzież. Inny rodzaj ptaków — pingwiny — posuwa się nawet do zabierania sobie nawzajem całych gniazd z jajami. Skłonność do kradzenia jaj, która zresztą między ptactwem zdaje się być bardzo rozpowszechniona, wymaga jednakże wielkiej chytrłości i odwagi, bo ptaki pilnują swych jaj z wielką troskliwością i bronią ich zażarcie. Jeden z ptaków Ameryki Północnej, zwany Oriol, buduje swe gniazdko bardzo kunsztownie z wełny i nici różnego rodzaju i zawiesza je wysoko na gałęzi za pomocą włósia końskiego. W tym to czasie kradnie co mu się tylko przydać może, nawet postronki i sznury z ogrodów, użytych do przywiązania drzewek do słupków i pali. Możliwe o nim powiedzieć, że kradnie z potrzeby, aby zadosyć uczynić naturalnemu nieprzepartemu popędowi starania się o potomstwo, zato inny ptak, zamieszkały w południowej Ameryce, kradnie tylko z zamiłowania piękności w jego zrozumieniu. Buduje on sobie gniazdko obszerne w kształcie altanki, a gdy budowę ukończył, obwiesza gniazdko wokół i u wejścia najróżniejszymi świecidełkami i błyskotkami w różnych barwach. Za pieniądze ich nabyć nie może, a lubuje się w kolorach i lśniących przedmiotach, więc nie ma dlań innej rady jak kraść, a kradnie, co się tylko da.

Bywają też ptaki tak zgrabne, że porywają innym mulej zgrabnym z dzioba zdobyc w locie. Do nich należą ptaki morskie, mowy, znane z szybkości lotu i odwagi wprost bezczelnej, którą wrzucają napadnięte ptaki w takie zdumienie, że te nie odważą się nawet ich gonić i nie próbują odebrać im swej zdobyczy. U nas znane są jako złodzieje zawodowi: kruki i sroki, a także kraski, które przede wszystkim kradną błyskotliwe przedmioty, byle je posiadać, bo ich do niczego zużyć nie mogą.

Niezwykłą skłonnością i zdołnością kradzenia odznaczają się także — któżby to pomyślał! — rodzaje pracowitych mrówek, które wprost włamują się do innych siedzib i stąd nawet naukowo otrzymały przydomek złodziejów, aby je odróżnić od innych. Mrówki te urządzają swą siedzibę w bliskości już istniejących gniazd innych mrówek i z niej przekopują tajne tunele do nich, a tak wąskie, że tylko one, będąc bardzo małe, mogą się nimi przedostać podczas gdy sąsiadki napadnięte bywają „a wielkie. Tunelami temi zakradają się do obcego gniazda i wykradają larwy i lalki — pierwsze stadium w rozwoju mrówek, — którymi się żywią. Mrówki złodziejskie mają jeszcze tę przewagę nad innymi, że jest ich zazwyczaj daleko więcej a nadto zapatrzone są w silne żądło, którem potrafią się dzielnie bronić.

Daleko rzadziej zachodzą kradzieże u zwierząt wyższych stopni, ale zato nawzajem się napadają

i pożerają. Wśród nich odznaczają się skłonnościami złodziejskimi właściwie tylko małpy, o ile żyją na wolności, a żyjąc w pobliżu ludzi kradną, co im tylko podpadnie. Po nich złodziejskimi talentami odznaczają się także hieny i lisy, a dalej koty i psy, o czym może niejedynemu nie wie.

Rady domowe.

Plamy od zleżenia w płótnie polegają na powolnym rozkładzie tkanki płóciennej przez grzybki pleśni. O ile tkanki już nazbyt są zniszczone, nie sposób usunąć plamy, natomiast utworzą się dziury w odnośnych miejscach.

W początkach rozkładu tkanek przeciwdziała pranie w mocnych mydlinach, do których dodano cokolwiek potażu, a w końcu bielenie na słońcu. Krochmal na bielizna szczególnie podlega zleżeniu, ponieważ krochmal (szkrobek) dobrą stanowi glebę odżywczą dla różnych grzybków. Dla pewności można do wody z krochmalem dodawać alunu. Powstaniu plam od zleżenia zapobiega się przez szybkie suszenie płótna.

Aby cienkie deski nie pękały, przy wbijaniu gwoździ, należy przed wbiciem czubek gwoździa steepić miodkiem. Spłaszczony czubek gwoździa nie wleśka się wtedy już pomiędzy włókna drzewa, lecz rozdziera je w łagodny sposób.

Odzież zgniecioną dla wygładzenia, zawinąć w wilgotne płaty i powiesić na 24 godzin w piwnicy. Wygładzi się też, jeśli się ją w wilgotny dzień wywiesi na balkon lub w ogrodzie.

Klej nie spleśnieje, jeśli się kilka kropli kwasu karbolowego do niego doleje i dobrze zamiesza. Klej nie przepuszcza wody, jeśli go się do wody zamoczy, aby napęczniał. Rozmiękłą tabliczkę kleju włożyć następnie do naczynia bez dodania wody, dolać tylko ugotowanego oleju siemieniowego i postawić naczynie w ciepłym miejscu pieca tak długo, aż olej i klej całkiem się stopią. Kleju tego używa się tylko ograniczono.

Z drzewa stoczonego przez robaki, trzeba nasamprzód dmuchawką wydstać prósza toczoną, następnie bańką lub pędzlem napuścić do dziurek benzyny, nafty, lub terpentyny, a w końcu pokostem gęstym zasmarować dziurki, stoczone przez robaki.

Kurom nie należy rzucać ziarn z słonecznika, choć doskonałem są pożywieniem, tylko pozawieszać sam słonecznik tak, aby kury doń podskakiwać musiały. Ruch ten im posłuży, zwłaszcza zimą. Dla tego lepiej w jesieni zachować całe słoneczniki i nie wyjmować z nich ziarna.

Odpowiedź Redakcji „Rodziny“

Młodej Panience w W. G. Świeże plamy z atramentu giną pod wpływem soku cytrynowego. Należy jednak wpiąć kilka kropli soku nacisnąć na nieznaczne miejsce jedwabiu dla przekonania się, czy kolor nie uclerpi. — Pluszowy płaszcz należy potrzymać nad naczyniem z gotującą wodą przez dłuższą chwilę, a zgniecione miejsce się wyrówna. Można też z lewej strony prasować przez mokry płat, ale w ten sposób, że dwie osoby w powietrzu trzymają płaszcz, a trzecia ostrożnie go prasuje. — Mszyce z mirty należy wyplukiwać letnim odwarem tytuniu. Może należałoby przesadzić mirtę do świeżej ziemi, odpowiednio dobranej przez ogrodnika.